

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa,
sobota
2 stycznia
1954 r.
Nr 1 (1140) B
Cena 20 gr

REALIZUJĄC ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE I IDEOWE KRN idziemy naprzód po drodze pokoju, postępu i socjalizmu

Przemówienie wiceprezesa Rady Ministrów, sekretarza KC PZPR
tow. W. Dworakowskiego na zabawie przodowników pracy

Dziesięć lat dzieli nas od owego wspaniałego sylwestrowego, kiedy z różnych kątów miasta zbieżaliśmy na ulicę Twardą w Warszawie, na pierwsze posiedzenie Krajowej Rady Narodowej.

Był to czas namiętności, cierpienia, czas egzekucji ulicznych, łapanek i obozów. Ale gdy dziś, w dziesięciolecie powstania Krajowej Rady Narodowej kierujemy pamięć ku tamtej nocy sylwestrowej, ogarnia nas uczucie dumy, że tamte czasy niedoli i krwi były jednocześnie czasami bohaterskiej walki i bezgranicznej ofiarności narodu polskiego. Wyrazem tej niezłomnej i zdecydowanej walki narodu było powstanie Krajowej Rady Narodowej.

Reakcja frymarczyła sprawami Polski na wszystkich targowiskach imperialistycznych i we wszystkich gabinetach wywiadów — nie wyłączała Gestapo. Ale już nie ona decydowała o losach naszego kraju, doświadczonego dnia jutrzejszego. Polski, gdyż w poprzek tej zbrodniczej zamierzenia stanęła klasa robotnicza sprzymierzona z chłopstwem, stanąca jednoczo narodem, stanąca powołana do życia Krajowa Rada Narodowa.

W tym historycznym dniu, dziesięć lat temu, Towarzysze Bierut, któremu Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej powierzył dotychczasowe zadanie przygotowania platformy ideowej Frontu Narodowego, oświadczył:

„Powołanie do życia Krajowej Rady Narodowej oznacza decyzję wyjątkową dla naszego kraju, dotychczas nieznającą odpowiedzialności za losy narodu przez zjednoczenie, najciężniejszą w walce o wolność Polski, najsilniejszą z rzędem narodu, z jego masami pracującymi powołującymi siły antyfaszystowskie i demokratyczne obozu”.

Ta decyzja wyjątkowa dotychczas dawała początek władzy ludu w Polsce, dawała początek wielkim historycznym przemianom, jakie zaszły w ciągu minionego dziesięciolecia, dawała początek nowym czasom. Dzięki tym przemianom Polska nie zasnęła nigdy niewoli kapitalistycznej, nie zasnęła nigdy tragedii utraty niepodległości.

Przypominamy to dziś na chwałę naszej klasy robotniczej, na chwałę sojuszu robotniczo-chłopskiego, na chwałę naszego narodu, na chwałę Polskiej Partii Robotniczej, że powstanie Krajowej Rady Narodowej i jej działalność są i pozostaną chlubą narodu, są i pozostaną przelomowym wydarzeniem, które odwróciło bieg naszej historii od niepowodzenia i niewoli ku trwałości niepodległości i szczęściu ludu.

Polska Partia Robotnicza w warunkach faszystowskiego użarzenia zastanowiła twórczo i nieustannie nauki marksizmu-leninizmu. Dokonała wielkiego i ofiarnego wysiłku w dziele skupienia wszystkich zdrowych i patriotycznych sił narodu wokół tej jedynej prawdy, że wyzwolenie Polski wiąże się niepodzielnie ze zwycięską walką, jaką prowadzą z hitlerowskim narodem radzieckim pod przewodem stawnej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Partii Lenina-Stalina. Na tej

niezłomnej zasadzie powstała Krajowa Rada Narodowa. Przechodzącą siłą frontu walki o wyzwolenie Polski klasa robotnicza, przewodząca w sojuszu robotniczo-chłopskim, jaskrawiej aniżeli kiedykolwiek dotąd spłótła interes klasy robotniczej walczącej o swe wyzwolenie społeczne i narodowe z interesem narodu walczącego o wolność i niepodległość. Naprawdę niepodległa Polska odrodziła się bowiem mogła tylko jako Polska mas pracujących, idąca ku socjalizmowi.

„Krajowa Rada Narodowa oświadcza — czytamy w deklaracji programowej KRN uchwalonej dziesięć lat temu — iż w Polsce wyzwolonej panować musi sprawiedliwość społeczna. Wielkość i moc Ojczyzny oprócz tego, że zabezpieczona szerokim masom pracującym miast i wsi: robotnikom, chłopom, rzemieślnikom, pracownikom umysłowym i inteligencji — spokojnego i pewnego bytu materialnego, nauki, wolności, pełnych praw demokratycznych i roli gospodarza w odrodzonej Polsce”.

Tylko taka Polska mogła powstać naprawdę niepodległa, nie będąca folwarkiem imperialistycznych karteli. Odrodzić się mogła tylko Polska oparta na wielkiej międzynarodowej przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, z ludźmi postępu i pokoju na całym świecie. Tę wielką reprezentowała konsekwentnie Krajowa Rada Narodowa.

Polityka zagraniczna Polski — mówił dziesięć lat temu pierwszy Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, Towarzysze Bierut — opierała się musi w pierwszym rzędzie — na sojuszu i przyjaźni z Związkiem Radzieckim jako z państwem, które nie tylko w walce tej wysunęło się na czoło, ale którego rola w odbudowie powojennej świata będzie z natury rzeczy równie przodująca. Z całą mocą towarzyszy Bierut podkreślił wówczas, że przyjaźń z Związkiem Radzieckim jest „warunkiem naszego rozwoju gospodarczego i równocześnie warunkiem trwałości naszego niepodległego bytu”.

Krajowa Rada Narodowa była reprezentacją wszystkich twórczych warstw narodu. W skład Krajowej Rady Narodowej wchodził obok PPR przedstawiciele lewicy PPS i radykalnego odłamu ludowców, przedstawiciele inteligencji demokratycznej, podziemnego ruchu zawodowego itd. Reprezentowała klasę robotniczą, która była jej trzonem, reprezentowała chłopstwo, pracujące, inteligencję, ludzi pracy różnych warstw, reprezentowała oddziały zbrojne, związki zawodowe, reprezentowała ludzi różnych poglądów politycznych i światopoglądów. Jednoczyła ich wspólna walka z okupantem, wspólna wiara w zwycięstwo nad faszysmem, wiara w naród polski. Historyczną zastępą Polskiej Partii Robotniczej, która była inicjatorką i przodującą siłą Krajowej Rady Narodowej, pozostało to, że uzbudziła tę pierwszą reprezentację

mas pracujących narodu polskiego w jasną myśl, że narodziła wyrażnie oblicze Polski jako ojczyzny ludu, że wytyczyła jasną drogę w polityce wewnętrznej i zagranicznej, odpowiedzialną za najżywniejszym interesom mas pracujących i narodu. Polska Partia Robotnicza wniosła do Krajowej Rady Narodowej wizję, która opromieniała walkę pokoleń bojowników proletariatu — wizję Polski silnej, bogatej w przemysł, energię elektryczną, w węgiel w szkół, w domy wypoczynkowe, w piękne dzielnice mieszkaniowe i urodzajne pola.

Jedno dziesięciolecie nie wystarczy na urzeczywistnienie wspaniałych dążeń i celów klasy robotniczej. Front Narodowy skupiony wokół Krajowej Rady Narodowej miał przed sobą zadanie poprowadzenia narodu do zbrojnej walki wyzwolenia, ustanowienia i utrwalenia władzy ludu, oddania ziemi i obywateli chłopstwu pracującemu. Miał przed sobą zadanie utrwalenia nowego granie Polski narodem jednolitym.

Wykonanie każdego z tych zadań z oddzielną jest wysiłkiem na miarę całego pokolenia.

A trzeba było jeszcze odbudować kraj, stworzyć wielki przemysł. I jeśli dziś stwierdzimy, że wiele historycznych zadań zostało w pełni wykonanych, że zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód w budowaniu siły Polski, zawdzięczamy to temu, że Krajowa Rada Narodowa postawiła w sposób rewolucyjny sprawę decydującą — sprawę władzy. Marksistowsko-leninowski Komitet Centralny PPR, skupiony wokół towarzysza Bieruta, udaremnił próby prawicowych nacjonalistów, zmierzających do podporządkowania Krajowej Rady Narodowej reakcyjnym ośrodkom władzy, do stopienia jej rewolucyjnego ostrza jako narzędzia władzy ludowej. Natychmiast po powstaniu Krajowej Rady Narodowej powstała poczta wojewódzkie, powiatowe, gminne i miejskie rady narodowe jako odrębni dekrety władzy ludowej.

Krajowa Rada Narodowa po raz pierwszy w historii ludu objęła do życia Armię Ludową, która zwróciła władzę nad siłami zbrojnymi narodu, wytyczyła przyszłą politykę tymczasowego rewolucyjnego zadania wyłączenia całej ziemi obszarnej w celu przekształcenia jej w chłopską i robotniczą rolę, nacjonalizacji wielkiego przemysłu, transportu, banków, wytyczyła mu linie polityki zagranicznej, zgodną z rewolucyjnymi i postępowymi założeniami klasy robotniczej i narodu.

Jakże bezspornie słuszną, jakże błogosławioną dla narodu polskiego była polityka przyjaźni z Związkiem Radzieckim, proklamowana uroczystie przez Krajową Radę Narodową. Gdy patrzymy dziś z perspektywy dziesięciolecia, widzimy pełny i wspaniały obraz wielkiej zwycięskiej siły tej przyjaźni. Dzięki niej walcząca o niepodległość wspaniale wyposażona i Armia Polska, zorganizowana przez Związek Patriotów Polskich. Dzięki tej przyjaźni lud utrzymał i utrwalił swą władzę, dzięki niej stał się z powrotem gospodarzem na naszym Złotym Zachodzie, dzięki niej

nie zasnęliśmy głodem powojennym, nieuleczalnymi się od imperialistów, rozbudowaliśmy i budujemy potężny własny przemysł. Dzięki niej mamy dziś możność wytyczenia sobie zadania szybkiego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących. Dzięki przyjaźni narodów radzieckich rośnie piękna nasza stolica ozdobiona jakby perłą — Pałacem Kultury — darem Związku Radzieckiego dla narodu polskiego.

W dziesięć lat po powstaniu Krajowej Rady Narodowej, kiedy przeszliśmy wielki szmat wytyczoną wówczas drogą, program Frontu Narodowego, którego uznaną przez naród, przewodnią siłą jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — stał się własnością wszystkich ludzi, którym droga jest Polska, którzy zdecydowali się pokrzyżować wszelkie próby hitlerowskich rewizjonistów, ich imperialistycznych mocodawców i emigracyjnych zauszników. Idea Frontu Narodowego stała się świętą dla wszystkich, którzy chcą szczęścia Polski, chcą jej rozkwitu i dobrobytu narodu, którzy chcą, aby ludzie pracy Polski Ludowej żyli coraz lepiej, coraz dostatniej.

Z dumą patrzy dziś na przebytą drogę górnik polski, który wyprowadził swą ojczyznę na jedno z czołowych miejsc w produkcji węgla. Z dumą patrzy na przebytą drogę hutnik polski, który uczynił swą ojczyznę krajem żelaza i stali. Z dumą patrzy murarz, który wznosił piękne dzielnice Warszawy i Gdańska. Z dumą patrzy chłop polski, który zagospodarował Ziemię Zachodnią i zaopatruje kraj w żywność. Z dumą patrzy na przebytą drogę inżyniera polskiego, nauczyciela, lekarza, badacza naukowy, który wiodł swą i talent przemienia w siłę kraju.

W dziesięć lat po powstaniu Krajowej Rady Narodowej niezwykłą siłą jest sojusznik robotniczo-chłopski, który legł u podstaw rewolucyjnej władzy. Stanowi on potężną siłę przeciwną obliczu kraju, jest coraz mocniejszą tamą przeciwną, którą wyzyskiwaliśmy, którą coraz lepszą oporą dla pracujących chłopstwa w jego dążeniu do podniesienia gospodarki rolnej na wyższy poziom, aby coraz więcej było u nas chleba, mleka i cukru, mięsa i masła, odczuli i obuwia, aby coraz lepiej i szczęśliwiej żyli ludzie pracy w mieście i na wsi.

W dziesięciolecie powstania Krajowej Rady Narodowej coraz bardziej rozkwitała nasza odwieczna Ziemia Zachodnia, zaś po drugiej stronie granicy na Odrze i Nysie sąsiadujące z nami werny przyjaciel — Niemiecka Republika Demokratyczna. Jesteśmy członkiem wielkiej rodziny postępu i socjalizmu, rozpościerającej się po Ocean Spokojny. Jesteśmy oddziałem wielkiej armii uczciwych ludzi walczących o pokój na świecie.

Wszystkie założenia programowe i ideowe Krajowej Rady Narodowej odniosły historyczny triumf. Złoty złotym zapisem stała się Krajowa Rada Narodowa w historii narodu polskiego.

W nowy rok wstępujemy pełni otuchy i niezachwianej wiary w słuszną drogę, którą kroczymy nasz naród.

Niech rok 1954 będzie rokiem dalszych osiągnięć w dziele ustanowienia trwałego pokoju!

Noworoczne przemówienie przewodniczącego Prezydium
Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowa

MOSKWA. Agencja TASS podaje: Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow wygłosił następujące przemówienie noworoczne do narodu radzieckiego:

Drodzy Towarzysze! Drodzy Obywatele Wielkiego Związku Radzieckiego!

Robotnicy i Robotnice! Kolchoźnicy i Kolchoźnice! Radziecka Inteligencja! Żołnierze! Okryta chwałą młodzież radziecka! Witam Was z okazji Nowego Roku!

W minionym roku 1953 ludzie radzieccy pracowali gorliwie i owocnie dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Dzięki niewyczerpanej energii mas pracujących naszego kraju wykonywany jest z powodzeniem plan pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej. Na przekór kłopotom zagranicznym i wewnętrznym wrogom socjalizmu, rośnie i krzepnie potęga mocarstwa radzieckiego. Coraz to bogatsza i piękniejsza staje się nasza Ojczyzna socjalistyczna. Podnosi się dobrobyt materialny i poziom kulturalny wszystkich ludzi radzieckich.

Zwarta jak monolit i niezłomna jest przyjaźń narodów naszej wielkiej Ojczyzny. Nie wzruszony jest braterski sojusz klasy robotniczej i chłopstwa i niezachwiana jest jedność moralna i polityczna społeczeństwa radzieckiego. Komunistyczna Partia Związ-

ku Radzieckiego, silna miłością i zaufaniem mas pracujących, dźwierży wysoko zwycięski sztandar Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, jednocząc i kierując wszystkie wysiłki oraz energię narodu ku zbudowaniu społeczeństwa komunistycznego.

Troska o żywotne interesy narodu, o rozkwit naszej Ojczyzny, jako niezawodnej ostoji u maciernej się przyjaźni między narodami — oto najwyższy cel Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego. Wszystkie swe wysiłki Partia nasza i Rząd poświęcają sprawie jeszcze większego wzmocnienia potęgi państwa radzieckiego, jeszcze wyższego podnoszenia dobrobytu ludzi radzieckich.

Troską o dobro i szczęście narodu przepełnione są znane uchwały V sesji Rady Najwyższej ZSRR, wrześniowego plenum KC Partii Komunistycznej i decyzje naszego Rządu, powzięte w minionym roku w sprawie rolnictwa, produkcji towarów powszechnego użytku i rozwoju handlu radzieckiego.

Komitet Centralny Partii Komunistycznej i Rząd Radziecki są niezłomnie przekonane, że naród nasz, naród — budowniczy społeczeństwa komunistycznego

nego z właściwą mu twórczą energią wcieli w życie z powodzeniem te niezwykle doniosłe uchwały.

Naród radziecki, zajęty pracą twórczą, jest za pokolem i broń sprawy pokoju. Nasze dążenie do zapewnienia pokoju między narodami — to granitowa podstawa polityki zagranicznej, którą prowadził i prowadzić będzie niezachwianie Rząd Radziecki, zgodnie z wolą swego narodu.

W jednolitym obozie bojowników o wielką sprawę pokoju na całym świecie, walczą ofiarnie wraz ze Związkiem Radzieckim — wielki naród chiński, masy pracujące krajów demokracji ludowej i wielomilionowe rzesze prostych i uczciwych ludzi w krajach kapitalistycznych.

Pewny swych sił, naród radziecki — gospodarz swej wielkiej i szczęśliwej Ojczyzny, pełen sił twórczych i energii, radośnie wita nowy 1954 rok.

W imieniu Komitetu Centralnego naszej Partii i Rządu Radzieckiego składam Wam, drodzy towarzysze, serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku.

Niechaj rok ten będzie rokiem jeszcze większych osiągnięć produkcyjnych, rokiem wzrostu sił i potęgi naszej Ojczyzny, dalszego umocnienia jej obronności! Niechaj będzie rokiem pomnażania dóbr materialnych i kulturalnych dla wszystkich ludzi radzieckich.

Niechaj będzie to rok dalszego rozładowania napięcia międzynarodowego, rok wielkich osiągnięć w dziele ustanowienia trwałego pokoju na całym świecie!

Szczęśliwego Nowego Roku, drodzy towarzysze!

Z poważnymi osiągnięciami wkracają w Nowy Rok...

WARSZAWA. 24 grudnia, a więc na 7 dni przed terminem, rolnicza spółdzielczość rozpoczęła i skupiła wykonalny plan obrotu towarowego za 1953 rok.

Do tego poważnego osiągnięcia w największym stopniu przyczyniły się placówki spółdzielczości samopomocowej w województwach: poznańskim, stalingrodzkim i bydgoskim. We wszystkich tych województwach plany detalicznej sprzedaży za 1953 rok zostały wykonane najwcześniej i ze znacznymi nadwyżkami. Np. gminne spółdzielnie Wielkopolski o realizacji rocznego planu zameldowały już 11 grudnia.

Przedterminowe wykonanie przez spółdzielczość samopomocową planu obrotu towarowego, który był o blisko 13 proc. wyższy od planu za 1952 rok, przyczyniło się do dalszej poprawy zaopatrzenia chłopów w towary przemysłowe. Szczególnie wydatna poprawa w dostawach towarów dla wsi nastąpiła w IV kwartale 1953 r. Gminne spółdzielnie dostarczyły chłopom w tym okresie o 17,5 proc. towarów więcej niż w IV kwartale 1952 r. Poważnie wzrosły dostawy materiałów budowlanych. Materiałów tych chłopci otrzymali ogółem o 25 proc. więcej niż w tym samym okresie 1952 roku. W największym stopniu zwiększyły się dostawy cementu. Gminne spółdzielnie dostarczyły w ostatnim kwartale 1953 roku chłopom o 243 proc. więcej tego materiału niż w IV kwartale 1952 r. Poważnie wzrosło także zaopatrzenie chłopów w

cegle i wapno oraz w inne towary przemysłowe.

JELEŃSKA GÓRA. Współzawodnictwo pod hasłem „Mój samochód świadczy o mnie” przyczynia się w Jelenie Górze do coraz lepszych przebiegów PKS do coraz lepszych przebiegów przedłużeniu międzyremontowych okresów przebiegów samochodów oraz w walce o oszczędność ogumienia.

Np. produkującą kierownicę Ekspozytury ZMP-owiec Stanisław Wroniec przejechał na 3,5 tonowym samochodzie „Stal” 148 tysięcy kilometrów bez remontu głównego, przy normie dla tego typu wozu — 84 tysiące km. Jego towarzysze ZMP-owiec Stefan Sambr, dzięki należytej eksploatacji wozu, przejechał na opokach „Stomil” 50 tysięcy km. podczas gdy norma wynosi 30 tys. km.

GDAŃSK. W dn. 31 grudnia robotnicy Stoczni Gdańskiej, którzy pracowali pod kierunkiem Stanisława Jabłońskiego, przekazali Polskiej Żegludce Morskiej nowowbudowany rurowogłowiec. Nowy statek, który nosi imię wybitnego śląskiego działacza rewolucyjnego — Wieczorka, przewozić będzie węgiel, rudę i inne towary masowe na linie europejskich.

Zaloga statku otrzymała 1 i 2-osobowe zradiofonizowane kabiny. Statek posiada estetycznie urządzone świetlice, wyposażone w bibliotekę, radioaparat i aparat filmowy.

Towarzysz Bierut na zabawie przodowników pracy w Politechnice Warszawskiej

Ludzie pracy całego kraju radośnie spędzili noc noworoczną

Wesołym rozgwarem tysięcy zabaw powitała Polska Nowy Rok 1954 — rok 10-lecia Ludowej Ojczyzny. Naród nasz powitał go bogatym i ogromnym pokojowym pracą dokonaną codziennym wysiłkiem mas, silniejszym o nowe doświadczenia uzyskane w budownictwie socjalizmu.

Na progu nowego roku 6-letni ludzie pracy składali sobie życzenia płynących sukcesów w walce o szybszy rozkwit Ludowej Ojczyzny i szybszy wzrost stopy życiowej naszerzej mas, życzenia zwycięstwa sprawy pokoju na całym świecie, życzenia osobistego szczęścia i pomyślności.

W wielkiej auli Politechniki Warszawskiej odbyła się noworoczna zabawa przodowników pracy. Na zabawę, która zgromadziła wybitnych przedstawicieli budownictwa nowej Warszawy, przodowników pracy i racjonalizatorów z fabryk i zakładów pracy oraz przodującą młodzież, witała tu Nowy Rok — dziesiąty rok budownictwa fundamentów socjalizmu — przybyli ówczynie wicel Przewodniczący KC PZPR, Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut, Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Rady Państwa i Rządu.

Przed dziesięć laty w wieczór sylwestrowy 1943 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Krajowej Rady Narodowej. W związku

z chwilą znowu rozpoczęła się zabawa.

Wesołe zabawy odbyły się w świetlicach i klubach wiejskich, stołecznych zakładach pracy. Zorganizowały je także szkoły i wyższe uczelnie, poszczególne związki zawodowe, ministerstwa i urzędy, jednostki wojskowe. Budowniczości radzieccy Pałacu Kultury i Nauki bawili się w wspaniałym osiedlu na Jelonkach na zabawie — maskaradzie.

Noc sylwestrowa w sercu przemysłowym Polski — na Śląsku, gdzie kilkadziesiąt kopalń i ponad 20 hut witało Nowy Rok — poważyła produkcją ponadplanową, rozbiła tysiącami światła. Na niezliczonych zabawach w klubach i świetlicach, w mieszkaniach, przy subto zastawionych stołach, ludzie pracy Śląska w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku witali piąty rok Planu 6-letniego.

Pod hasłem międzynarodowego braterstwa stątków walczącej o postęp i pokój odbyła się

wielka zabawa młodzieży wyższych uczelni Krakowa w międzyuczelnianym klubie studenckim. W zabawie tej uczestniczyli licznie studenci w Krakowie, Albończycy, Koreańczycy, Albańczycy i Rumuni.

Radośnie witała Nowy Rok Ziemia Wielkopolska. Zarówno ludzie pracy Poznań i pracujący chłopci bawili się na huśtawkach, w wieloletnich grodach, spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach występowały zespoły regionalne z tradycyjnymi wielkopolskimi pieśniami, oraz ludowymi inscenizacjami.

Na odległych morzach i oceanach świata, choć z dala od kraju, ale sercem i pamięcią związane z bliskimi, obchodzili radośnie tegoroczny wieczór sylwestrowy marynarze statków pasażerskich i transportowych Polskiej Marynarki Handlowej oraz rybacy trawlerów dalekomorskich „Dalmoru”.

Młodzież NRD i Ludowej Korei pozdrawia młodzież polską

Niżej zamieszczamy depesze z pozdrowieniami dla młodzieży polskiej, przesłane przez Centralną Radę FDJ i Zarząd Główny Związku Demokratycznej Młodzieży Korei.

Z okazji Nowego Roku przesyłamy Wam, w imieniu pokój miłującej młodzieży niemieckiej, najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dalszych, wspaniałych osiągnięć w budownictwie socjalizmu w Waszym kraju.

Niech żyje mocna przyjaźń między młodzieżą naszych krajów!

CENTRALNA RADA FDJ

Zarząd Główny Związku Demokratycznej Młodzieży Korei przesyła w imieniu młodzieży koreańskiej płomienne pozdrowienia dla młodzieży polskiej z okazji Nowego Roku, życząc Wam nowych zwycięstw w walce o pokój i zbudowanie socjalizmu w Waszym kraju.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU DEMOKRATYCZNEJ MŁODZIEŻY KOREI

Zarząd Główny ZMP ze swej strony wysłał depesze z pozdrowieniami noworocznymi do młodzieży wszystkich kontynentów.

O poecie — żołnierzu sprawy ludzkiej

Z poezji Juliana Tuwima

Pierwszy maja

Mokra czerwienią, wzburzoną, wydetą.
W oknie otwartym chorągiew furkocze.
W czerwone święto, w czerwone święto
Dzień się roztopił w słonecznej palocie.

W ciepło niebieskie okna wycięto,
W pokojach snopy, złote pociski,
Luster i błysków śliskie umizgi,
Bucha z błękitu niebieskie święto!

Światłem splecione oddycha piętro,
Oślepiające jarzą się dachy
I milion światła w gorące święto
W oknach zwierciadłem przewraca gmachy!

A wiatr się tarza po srebrnej wodzie,
Zartęcił blaskiem, rozchwiał obłoki,
Piętra się łamią w słonecznej wodzie,
Szkoła dzwoni w wodzie jasnogłębokiej!

Salwo promienna Złotego Oka!
Bij w wodę, w dzwony, w dzwoniącą wodę!
Swoboda moja bardzo wysoka,
Skrzydłami uderz w pogodę!

Przerwał się w wietrze przez młasto mostem,
Furkotem blasku chorągwie, krasna!
Z Wistły do nieba, z wiatru do miasta,
Światłem radosnym wiosna i jasna,
Swoboda moja, swoboda własna,
W czerwien cię wpięto, w błękit zakłęto,
W wodę wdzwoniono, w piętra podjęto,
Szaleć, czerwona, niebieska, zielona,
W czerwone święto, w niebieskie święto,
W zielone święto majowe!

Podróż

Jechał wielkim, głąbiącym oceanem
Długie, długie tygodnie,
Wielka burza przeszła orkanem,
Potem było już ciepło i pogodnie.

Jechał wodą gęstą i głąbiącą,
Aż do porfu wesołego dobił.
Wyszłed na zlemlę, pachnącą gorąco:
„Co ja tu będę robił?”

Opałił go czarni chłopcy,
Krzyżąc, że odniosą walizki,
Wszyscy byli jednakowo obcy,
Lecz ten, który wziął bagaż, — był bliski.

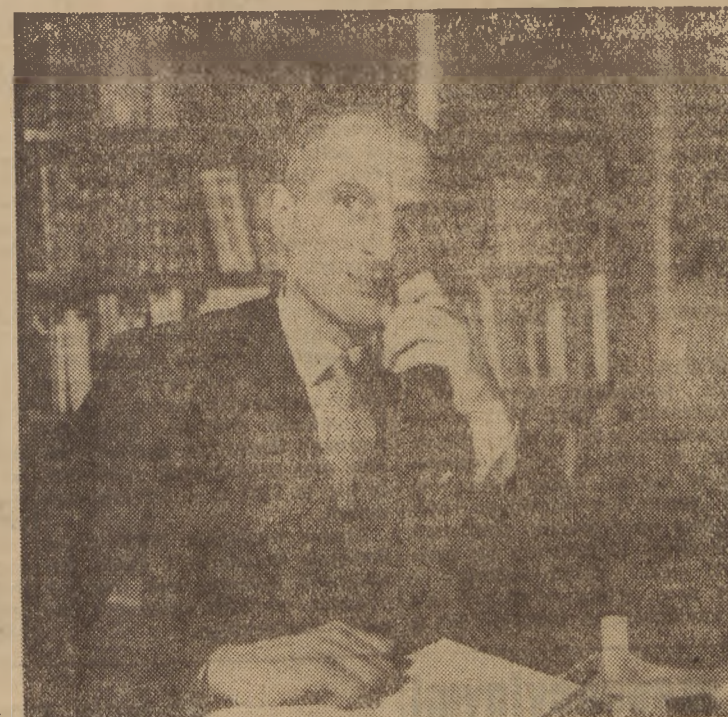
Posełdł za nim, za tym jedynym,
Do białego hotelu,
Teraz był starego portiera synem,
Chciał zaplaakać: „Ojciec i przyjacielu!”

Uśmiechała się ciemna służąca
Przewracała białkami,
Przyniosła — jak wszystkie — wodę,
I został sam z walizkami.

I pomyślał: „Żeby wrócić do domu,
Znów muszę jechać przez długie tygodnie,
Śród głąbiącego, straszego ogromu,
Na którym smutno było i cudownie.

A wrócić muszę, muszę,
Bo kłamałem, że ojezyna jest świat!
Ojezyna jest to smutne podwórza,
Na którym nie byłem tyle lat!

Tam jest teraz zmierzch, deszcz, szarawy kwiecieł,
Młota w kącie moknie...
I najsmutniejszy na świecie
Staną przy oknie.



Do córki w Zakopanem

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegiem słonecznie kłapiącym, światem tatrzańskim,
Olsniwającym lazurą, olsnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dólom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom,
I gwiazdom nisko wsiącam w pustkę przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko,
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym waleś, coraz ciemniejszym...
Rosła Żelazna Hołota w „karnych szeregach”
I ogłaszała go rykiem, że — nieletniejszy.

Kruki nad ojcem skrzęcały czarnowróżebne,
Wichry mu dół zapędzały w ślepe zaułki,
Dół — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Złota i Spółki.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi fabrycznej!
Z owych tam wierzchołów czy regli, z Morskiego Oka
Ślaskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwał!” Im krzyknął, harcero mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanyim nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siaraczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko,
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim plynie
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głązów, córko, śród głązów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiałuś już sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górą, córeczko, kłaniaj się górą,
Śniegiem słonecznie kłapiącym, światem tatrzańskim,
Olsniwającym lazurą, olsnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dólom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, młód-wino piliem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiących.
Chwila mna, ledwie nie schwało w ocalał-mogile,
Młękko usłana wlechałami laurów wędnących.

A ty się kłaniaj świeżościom rzeźkiego brzasku
Młodości, co nad polzomy i oku słońca!
Prawdę i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróć do promiennej Warszawy — promieniejąca!

Z satyry Juliana Tuwima

W

Wlazłenie coś się zatkało, rura chrapała przeziwliwie, aż do przedciąglego wycia, woda zaś kapiała ciurkiem. Po wypróbowaniu kilku domowych środków zaradczych (dubanie w rurze szcotełką do zębów, dmuchanie w otwór, ustna perswazja etc.) — sprowadziliśmy ślusarza.

Ślusarz był chudy, wysoki, z siwą szczecinią na twarzy, w okularach na ostrym nosie. Patrzył spode łba wielkimi niebieskimi oczyma, jakimiś zalawionym wzrokiem. Wszedł do łazienki, pokręcił kran na wszystkie strony, stuknął rękotką w rurę i powiedział:

— Ferslus trzeba roztrajbować.
Szybka ta diagnoza! Zaimponowała mi wprawdzie, nie mrugnąłem jednak i zapytałem:

— A dlaczego?
Ślusarz był zaskoczony moją ciekawością, ale po pierwszym odruchu zdziwienia, które wyraziło się w spojrzeńiu spoda okularów, chrząknął i rzekł:

— Bo drosellkapa tandetnie blindowana i ryksztosuje.
Aha, powiedziałem, rozumiem. Więc gdyby drosell kłapa była w swoim czasie solidnie zabindowana, nie ryksztosowałaby teraz i roztrajbowanie ferslusu byłoby zbędne?

— A no chyba. A teraz puffer trzeba lochowac, czyli dać mu sprząć, żeby stender udychtować.

Trzy razy stuknąłem rękotką w kran, pokiwa-

Słusarz

lem głową i stwierdziłem: — Nawet słyszał. Ślusarz spojrział dość zdumiony:

— Co słyszał?
— Słyszał, że stender nie udychtowany. Ale przekonany jestem, że gdy pan mu da odpowiedni sprząć przez lochowanie pufra, to drosellkapa zostanie zabindowana, nie będzie już więcej ryksztosować i, co

za tym idzie, ferslus będzie roztrajbowany.

I zmierzylem ślusarza zimnym, beczelnym spojrzeniem.

Moja fachowa wymowa oraz nonszalanca, z jaką spałem zasypianym po raz pierwszy w życiu terminami, zbiła z tropu asce-tycznego ślusarza. Poczuli, że musi mi czymś załpimować.

Archaniół

Jakież to uroczy facet! Kulturalny, religijny, Absolutnie apolityczny I zupełnie bezpartyjny.

Jakie wzniosłe ideały! Głosił szepem, na uboczu! Jak czysty, święty płomień! Bije z tych szlachetnych oczu!

Jakież on ma program piękny, Słuszny i prostopolny! Absolutnie apolityczny I rozkosznie bezpartyjny!

Ma być tak: Cywilizacja, Demokracja, Wolność Słowa, Duch Zwycięzca, Rząd Wszechludzki Tudzież Zgoda Wszechklasowa.

Serce rośnie, kiedy słucham Jego tyrad melodyjnych, Absolutnie apolitycznych I urocznie bezpartyjnych.

Ma być również Sprawiedliwość, Czysta Sztuka, Pokój Wieczny, Miłość, Błogość, Szczęście — słowem Świat wspaniały i bajeczny.

Taki program zachwyt budzi! Toż to istny raj biblijny!

Absolutnie apolityczny I cudownie bezpartyjny.

— „Wiesz, mówię, bóstwo moje! Wszystko pięknie i przeświećnie, Ale jak to niby zrobić I wprowadzić w czyn konkretnie!

Wszyscy pójdą za tym głosem, Każdy cę jak zbawcę przyjmie — Absolutnie! Apolitycznie! Z entuzjazmem! Bezpartyjnie!

Ale powiedz mi, wieszczunlu, Archaniolu i proroku, Kto załatwi te drobnostki! Szczęście, zgoda, wolność, pokój!”

Wieszcz zadumał się głęboko, Potem westchnął elegijnie (Absolutnie apolitycznie I przede wszystkim bezpartyjnie) —

I natychmiast najkonkretniej Opowiedział o swym planie; Zaczął od Sanctissimusa, Skończył zaś na Guderianie.

Tak wylazła z Archaniola Stara świniła reakcyjna! Absolutnie apolityczna I zupełnie bezpartyjna.

1951 r.

1927 r.

Gdy umiera poeta — milknie ptak

Tadeusz Kubiak

Daleko od swego ukochanego miasta dzieciństwa — zadmionej fabrycznej Łodzi, daleko od słonecznej inwoltoczek łaki, pełnej kolorowych motyli i kwiatów, dziecięcych wędrowek, daleko od miasta swoich pierwszych poematów, miasta swojej młodości — pełnej wiślanego szumu i wiatru Warszawy — przeżył swe ostatnie dni Julian Tuwima. Ale nawet wśród tych ostatnich chwil zaglądały do jego okien najpiękniejsze drzewa naszego kraju, szumiały najwspanialsze potoki walczące teraz z lodem — świerki i potoki polskich Tatr, świerki i potoki Zakopanem. Gdy umiera dziecko — gaśnie gwiazda, gdy umiera poeta — milknie ptak. A cisza ta jest nam dana po to, aby jeszcze głębiej uświadomić sobie stratę, jeszcze wyraźniej umilkły głos słyszeć w pamięci już tylko. W pamięci tylko — ale w czułości tego właśnie ludzkiego pamiętania nieść go ze sobą przez całe swoje życie. A potem przekazać innym. A potem ci inni znów przekazywać będą tę czułość poezji swoim następcom. I to jest właśnie ta jakaś wielka radość twórcy, ta nadzieja, której nikt i nic nie potrafi odebrać artyście — siła większa od śmierci samej, godniejsza od wszystkich aktów zgony — najjaśniejsza, najradośniejsza, której nie przesłonią ani lzy, ani żal, ani ciężki kir ludzkiej żaloby.

Przecież — dziś i jutro i za lat wiele otwierając piękne książki Juliana Tu-

wima pocujemy za każdym razem jego żywą obecność, runie na nas jego niepokorny temperament twórcy, błysnie przed nami światło jego niebawym alchemii słowa. I więcej — doznamy ciepła i serdeczności wszystkich jego uczuć jakie miał dla przechodzących z robotniczych ulic Łodzi, dla malej dziewczynki z warszawskiego parku, dla samotnej wierzby nad Pilicą, dla całej tej ziemi, tego kraju, który był życiem jego wierszy, krwią jego słów, światłem strof i ich najczulszym cieniem. Poeta kocha język — w którym pisze, kocha kraj, dla którego pisze. Bez tego nie ma poezji. Julian Tuwima — a trzeba było znać choćby jego księgozbiór — pokochał swoją mowę do najgłębszego jej korzenia, do najmniejszego jej źdźbła — był prawdziwym twórcą naszej nowej poezji narodowej. Z lat wojennego wygnania wrócił do kraju, jako jeden z pierwszych. Spod obcego nieba i słońca wrócił do polskiego słowa, do polskiego krajobrazu, do nowej przyszłości, o którą bił się poetyckim słowem już przed wojną — której oddał swój wiersz pełen tęsknoty i wiary w latach wojny, której serce swe oddał dziś — jak gdyby złotą podkowę składając na progu rodzinnego domu — na szczęście idących dni.

Wśród zimowych ośnieżonych świerków, nad gwałtownymi tatrzańskimi potokami, w krajobrazie tak pięknym jak jego wiersze — zaskoczyła go ostatnia chwila życia. Życie odeszło od niego. Ale słowo Juliana Tuwima zostało z nami w naszej ojczyźnie.

— Julian Tuwim nie żyje...

Na biurku znalazłem o-twartą numer gazety, po-twierdzający zasłyszana wiadomość. Ilu ludzi tego dnia doznało bolesnego ukłucia w serce?

Ci najmłodsi, którzy set-ki razy bez zdziwienia mo-gli powtarzać syk i puffa-nie pracowitej lokomotywy, Jego piórem wyzarowane, pytali z naiwnym żalem dziecięcym:

— Czy On już nie na-pisze żadnej „Zosi Samo-ty”?

Jestem terminatorem nie-udolnym, jednym z Jego uczniów. Gdy umiera mistrz, uczniowie czują się osamot-nieni... W oszłomieniu, z niedowierzaniem pytałem:

— Czy to już koniec? Czy już nie będzie więcej „Listów do córki”, „Kwia-tów”, „Lokomotyw” i „Mie-dzianych jeźdźców” puszki-nowskich? Czy już nie bę-dzie więcej doskonałych lek-cji żarliwej pasji, naj-głębszego, rzeką szeroką jak Wisła płynącego liryzmu, humoru i zjadliwej satyry, którym tak swobodnie i za-dziwiająco celnie raził kol-tunów, filistrów i miesz-czuchów we wszystkich od-mianach, czy już nie bę-dzie więcej lekcyj kon-cretnego umiłowania ludzi, którym On oddał wszystko co miał najlepszego: pieśń swego trudnego życia?

Wieczorem wziąłem do rąk Jego „Nowy wybór wierszy”. Odczytywałem Tuwima na nowo, po raz już nie wiadomo który, chłonałem w siebie uroki tej poezji, która ma moc czarodziejską, nic z siebie nie roniąc, czyni ludzi mar-dziejsermi o rozum twór-cy, bogatszymi o Jego u-zucia, piękniejszymi, szla-chetniejszymi.

I pojąłem: ten człowiek nie umarł, bowiem zostaje dzieło Jego, które nie straciło i nie stracił mocy swo-jej: mocy czynienia ludzi piękniejszymi i bogatszymi. Szczęśliwi są ci wszyscy, którzy zaczęli czytać Tuwima poznając od „Lokomotyw” i innych tego rodzaju utwor-ów, które dobra mama da-ruje dzieciom „na gwiazd-kę” i zanim jeszcze pozna-ją a b c, recytują z zapalem:

I choćby przyszło tysiąc atletów...

Ja inaczej spotkałem się z Julianem Tuwimem. Jako bezdomne dziecko poznałem wczesnie smak kartofli pie-czonych w popiele ogniska, dym snujący się długim warkoczem po rzyku i chłód wieczorny kładący plecy, gdy twarz i piersi o-grzewa płomień czerwony i dymny. W roku 46 trafiłem do Domu Dziecka i tam do-piero pełen niewzruszonych tęsknot do książki, ukradłem wychowawcy mojej — pani Lucynie — tom wierszy. Przypadek zrzucił: wierszy Juliana Tuwima. Śmieszły mnie do tej nie-zrozumiałej lezeczki w pełni „Sokrates tańczący”. Po-myślałem, że autor jest we-

sołym człowiekiem. Prawde, piękno i siłę poezji, odczu-łem dopiero wówczas, gdy natrafiłem na wiersz „Kar-tofle”. Było w nim to samo ognisko, te same kartofle, na które dmuchać trzeba, bo gorące, i dym ten sam i krajobraz cały. Chyba po raz pierwszy wówczas głę-biej spojrzałem na swoje dzieciństwo i jego obrazy. Wiersz obudził wyobraźnię i wywołał refleksje.

Dodałem wówczas: mądry człowiek. Bowiem najma-drzejsze wydaje nam się to, co jest proste i co możemy zrozumieć, co sprawdzamy we własnym doświadczeniu. Bo to staje się częścią nas samych.

Potem przeczytałem dużo poezji. Ale zawsze — wraca do mnie ten motyw, bli-ski sercu i prawdziwy jak życie samo:

...Łódkami się przez siwą
Pilicę wracalo
Z prądem, z wiatrem,
pod wieś, ór,
pod zorez wieśniów,
W milczeniu, zamyśleniu,
z goryczą głową,
Tak się ogień, popiół i
smutek poznało.

Takie było moje pierwsze spotkanie z Poetą. I kto wie, może ono właśnie po-zwoliło mi umilować poe-zyję, pomogło dźwignąć się wyżej, dojrzewać i wzra-stać? Pierwsze spotkanie pamięta się najlepiej...

Nim spotkałem Go w rze-czywistości, w życiu, uply-nęło kilka lat. Pracowałem już w gazecie młodzieżowej. Redakcja mieściła się na wprost gmachu, w którym mieszkał Julian Tuwim. Było to latem 1951 roku, przed wielkim złotem młodo-ści w Berlinie. Polecono mi poprosić Juliana Tuwi-ma o napisanie — wypowie-dzi, związanej z tym wy-darzeniem.

Miałem wówczas preten-sje do redaktorskiej powa-gi, a mimo to obawiałem się. Każdy z nas czytając wiersze stwarza swoją wy-obraznia wizerunek poety, podobnie boi się, że iluzja przy-się i po dawnym wyobra-żeniu pozostanie tylko gorz-ki posmak zawodu. Bo się też człowiek stanął przed oczami wielkości, gdyż są-dził, że przytoczy go ona, zganiecie, że wyda się wobec niej śmiesznie maleńki i niepozorny. I równocześnie wzruszony jest czymś, z czego sam nie potrafi zdać sobie sprawy.

Takich to skomplikowa-nych uczuć doznawałem, gdy naciskałem dzwonek i patrzyłem na tabliczkę z nazwiskiem Poety. Otworzyła gospodyni.

— Proszę?

— Do pana Tuwima. Z redakcji.

Wpuściła mnie do przed-pokoju i posłała zaanonso-wać. Po chwili ujrzałem wysokiego, szczupłego czło-wieka z ciemną, fioletową niemał plamą na policzku. Bystry, iskrujący oczy uśmie-chały się ciepło, choć twarz była poważna, zmęczona jakby. Wyjaśniał swoje nazwisko, głos mój był nie-

posłuszny woli. Nie dosty-szał. Zbliżył się i poprosił bym powtórzył.

— Lenart.
Poeta nieoczekiwanie u-śmiechnął się szeroko, ujął mnie za łokieć i usadowił w fotelu w bibliotece - pra-cowni. Tu było Jego biurko. W nieładzie pozostawione papiery i książki świadczy-ły, że oderwał się od pracy.

— Niedawno spotkałem wasze nazwisko. Wiersze pi-sujecie? — zaczął, widząc, że nie umiem rozpocząć roz-mowy. — Na zdrowie — im więcej poetów, tym lepiej. Urodzajny czas, jak dobra ziemia.

— To mój debiut — od-parłem ośmielony Jego swo-bodą i nieznikającym u-śmiechem oczu. Wkrótce za-pomniałem, że rozmawiam z wyidealizowanym przez wyobraźnię Poetą. Rozma-wiałem z człowiekiem peł-nym prostoty, ciepła i zain-teresowania dla wszystkie-go, co dzieje się naokoło. Wypytywał o pracę aktywi-stów zetempowich, o mło-dzież wiejską, o moje życie i trudności w pisaniu, dro-żył się o termin napisania wypowiedzi, wreszcie obie-cał, że gdy napisze, zadzwoni do redakcji. Tymczasem ma okropnie dużo pilnej pracy. Już przy drzwiach zatrzymał mnie:

Gdy napiszecie nowy wiersz, przyjdźcie do mnie. Oczywiście jeśli macie o-chotę.

Zbiegłem z czwartego pię-tra jak uskrzydłony. Nie, nie dlatego, że odniosłem jeden z pierwszych redak-cyjnych sukcesów. Dlatego, że żywy Julian Tuwim był takim, jakim stworzyła Go moja wyobraźnia, gdy czy-tałem jego wiersze.

I zapragnąłem bardzo, aby wszyscy czytelnicy wszystkich pisarzy w życiu mogli takimi ujrzeć, jakimi widzieli ich w swojej wy-obrazni.

Latem ubiegłego roku ro-lęm plany wyjazdu do Buka-resztu, na Światowy Festi-wał Młodzi. Planu za-wiodły. Obiecywałem sobie, że stamtąd prześlę serdecz-ne pozdrowienia Poecie, ja-ko jeden z grupy młodych literatów. To na pewno nie specjalnie ważne, ale chciałem sprawić Mu ra-dosć zapewnieniem, że my, młodzi kochamy Go i uczy-nimy się od Niego. Aby to powiedzieć, wystarczyłaby pocztówka z pozdrowie-niem. Ale gdy plany runę-ły, obiecałem sobie, że uczy-nię to za dwa lata na na-stępnym Festiwalu.

Teraz już tego nie zro-bię. Ze spał gazet z czar-nych ramek dużymi, smut-nymi literami zaglądając nam w oczy słowa nekro-logów.

Z kolegami z Koła Młodych przy Zw. Literatów Pol-skich stoję w drzwiach sa-li, w której jest On, w trumnie zwyczajnej, prostej, tonącej w wieńcach i kwia-tach. Jest dzień 30 grud-nia 1953 roku, chmurny, mroźny, z rzadka posypują-cy przeziębionymi gwiazd-kami śniegu.

